

Dc. Bohdan Babski

# Kamienna kronika mówi... Piramida i jej tajemnice

Liczba „Pi” jest liczbą niezmiennie ciekawą. Stwierdzono, że stosunek obwodu koła do średnicy wynosi w przybliżeniu 3,1416... i liczbę tę nazwano liczbą „Pi”.

Wiadomo, że powierzchnię koła wyraża prosty wzór następujący:  $r^2 \pi$ , gdzie  $r$  jest promieniem koła, zaś  $\pi$  jest tak zwaną liczbą „Pi”, równa w przybliżeniu: 3,1416... Na przykład, jeżeli promień koła  $r = 10$  cm, to powierzchnia koła  $= 10^2 \cdot 3,1416... = 10 \cdot 10 \cdot 3,1416... = 314,16$  cm<sup>2</sup>.

## KWADRATURA KOŁA

Nie tak dawno rozwiązano zagadnienie zwane pod nazwą kwadratury koła. Dokonał tego w roku 1882 niemiecki matematyk Lindemann. Mianowicie udowodnił, że przy pomocy cyrki i linii nie można wykreślić kwadratu, którego powierzchnia byłaby równa powierzchni danego koła.

Polski matematyk Jezuita Kochański, wykonał przybliżoną konstrukcję geometryczną liczby „Pi” z dokładnością do sześciu setnych jej prawdziwej wartości.

Amerykanin Shanks obliczył w roku 1873 liczbę „Pi” na 707 miejsc dziesiętnych.

## „PI” A PIRAMIDA

Liczba „Pi” ma szczególny związek z tak zwaną piramidą Cheopsa.

Jeżeli bowiem wierzyć egiptologom, którzy zajmowali się największą z piramid, piramidą Cheopsa, zakłada się w ten kamienisty kolos, w ta arcydzieło architektoniczne, które nie ma chyba sobie równego, cała potężna wiedza astronomiczna kapłanów egipskich, wiedza, która wprawdzie może w zdumienie najtęższych uczonych nowoczesnych.

Niedawno ukazała się książka Georges Barbarin „Tajemnice wielkiej piramidy”, w której autor stwierdza, że w piramidzie Cheopsa zamknęli uczeni kapłani także swą tajemniczą, mistyczną wiedzę o przyszłości, że wymową kamieni, galerii, kruzganków, tunelów i sal opowiedziana jest historia ludzkości od 4.000 roku przed Chrystusem do 2.000 po Chrystusie.

## KAMIENIE

### PO PÓŁ MILIONA KG.

Dziesięć lat trwało samo budowanie szosy, po której toczono kamienie, dochodzące do 10 metrów długości, ważące po pół miliona kilogramów.

Transport ich i nakładanie na coraz wyższe warstwy, wymagały pracy 100.000 ludzi, którzy po trzech miesiącach pracy stawiali się niepełni, zupełnie bezużytecznymi, tak, że musiano całą statystyczną załogę zmieniać.

Stanał kolos o szerokości 232.805 metrów, a wysokości 148.208 metrów. (Podajemy tu

## W KUTNIE

zaprenumerować „ABC” można u p. E. Lewandowskiego (Kiosk gazetowy)

cyfry dziesiętne, gdyż przekonały się, że są one istotne).

Południk, który przechodzi przez piramidę Cheopsa, jest południkiem, który przechodzi przez największą ilość ładów, a najmniejszą ilość mórz, spośród wszystkich możliwych linii, które możemy przeciągnąć przez oba bieguny.

Czyżby więc starożytni kapłani znali geografie całego świata i to z idealną dokładnością?

Gdy dodamy do siebie długość czterech boków piramidy Cheopsa i otrzymaną liczbę: 931.22 metrów podzielimy przez podwójną jej wysokość, to jest liczbę 236.416 metrów, otrzymamy liczbę równą: 3,1416. Cztery tysiące lat temu!

## ŁOKIEC I CAŁ „PIRAMIDALNY”

Ani Grecy, ani Rzymianie nie umieli określić dokładnej długości roku słonecznego. A wielka piramida podaje ją z idealną dokładnością. Jeśli się przez liczbę „Pi” pomnoży długość przedsiionka grobu królewskiego w piramidzie, otrzymamy: 335,242 — dokładną ilość dni w roku.

Miarą używaną przez kapłanów egipskich przy budowie piramidy, był tak zwany „łokiec piramidalny”, którego długość = 635.660 milimetrów. Pomnożmy tę liczbę przez 10 milionów, a otrzymamy 6.356.660 metrów, to jest niedawno dopiero ustalona dokładna odległość biegunów od środka ziemi.

Odległość ziemi od słońca, zasadniczą wartość w nauce astronomii — określono dokładnie dopiero w roku 1900 na 148.208.000 kilometrów. Liczbę tę znali kapłani egipscy. Pomnożmy na przykład tak zwany „cał piramidalny”, to jest mniejszą miarę, używaną przez kapłanów, a wynoszącą 23.4264 milimetrów przez 10 miliardów, otrzymamy drogę, którą przebiega ziemia w ciągu 24 godzin.

## KAMIENNA KRONIKA

I tak dalej, i tak dalej!

Egiptolodzy ośmielili się zapytać, czy nie można doszukać się w tej potężnej mowie architektonicznej pewnego rodzaju kroniki czasów przeszłych i przyszłych? Otóż w ostatnich latach zeszłego wieku, uderzeni dziwnym położeniem i proporcjami korytarzy i pokoi wewnątrz piramidy, zaczęli uczeni szukać i dla nich jakiegoś ukrytego znaczenia. I krok za krokiem doszli do zadziwiających wyników: piramida w swym systemie korytarzy, przedsionków, galerii i sal zawiera w sobie kronikę dziejów człowieczych od roku 2011 po narodzeniu Chrystusa!

Jak do tego dotarto? Po prostu wzięto za miarę wymienną już „cał piramidalny” (254.264 milimetrów) i biorąc jego długość początkowo za jeden rok, później za jeden miesiąc, znaleziono wyrażoną w symbolicznej konfiguracji przejść — przepowiedzianą historię świata!

Początek tego niezwykłego kalendarza znaleźli uczeni w punkcie przecięcia się przedłużenia ścian połnocnej z osią głównego korytarza! Punkt ten odpowiada dniowi 22 września roku, 4000 przed narodzeniem Chrystusa. Od tego punktu ciągnie się droga, na której ważne fakty historyczne wyrażone są pewnymi architektonicznymi szczegółami, jak progi, początki, albo końce galerii, przeciętne załamania linii itp.

Tak więc: Narodzenie Chrystusa zaznaczone jest początkiem poziomu podłogi sali królowej w czwartym roku naszej ery. Piramida wyznacza ten dzień na 4 października według kalendarza gregoriańskiego, co jest idealnie zgodne z historią.

Święto Bożego Narodzenia zostało przesunięte na zimę z kalendarza juliańskiego. Jednocześnie rozpoczyna się wielka galeria, przez którą kapłani symbolizowali epokę Zbawienia ludzkości.

# Plastyka

## WYSTAWA OBRAZÓW ST. SZPAKOWSKIEGO

Mimo istnienia dwu dużych salo- w, w stolicy i pomimo tego, że wystawia w nich stosunkowo nieliczne grono malarzy, spotykamy się z takimi wypadkami, że artyści, aby zaprezentować swoje obrazy muszą sami organizować wystawy, w lokalach, które bynajmniej na to się nie nadają i trudno oprzeć się wrażeniu, że ich obrazy nie znajdują miejsca np.: w Zachęcie, tylko dlatego, że oni do tego uprzywilejowanego grona nie należą. W salonie Kotłarby (Kredytowa 4) wystawili cykl obrazów, uświetnionych malarz, Sławomir Szpakowski.

Dużą pozycję w twórczości Szpakowskiego zajmuje, olejno malowany portret. Portrety tego artysty cechuje duża rzetelność rysunku, ale największą ich zaletą jest malarskość, gdzie portret nie jest tylko podobizną, a przede wszystkim dziełem malarza, który stara się całością przyjemnie i sensownie skomponować, zarówno pod względem układu, jak i koloru. Choć mnie bardziej odpowiadają jego dzieł- cie portrety pastelowe, które są malowane znacznie swobodniej i z większą bezpośrodkowością. Może najlepiej Szpakowski wypowiada się w akware- li i wystawione obrazy marynistyczne wskazują na jego możliwości w syntetycznym podawaniu barw. Zresztą akwarela ma to do siebie, że potrafi wysondować z artysty jego możliwości kolorystyczne i kompozycyjne zarówno, jak i jego malarską kulturę.

Ogólnie biorąc najciekawsze są akwarele, zwłaszcza, że mają dużo dynamizmu twórczego, i są bardzo dalekie, od skostnienia formy, tak charakterystycznego dla całej grupy starszych malarzy akwarelistów.

## Z ZACHĘTY

Bieżący miesiąc w Zachęcie jest pod znakiem jubileuszowej wystawy dzieł Aleksandra Augustynowicza, który obchodzi pięćdziesiątą rocznicę. Świat malarski bardzo wiele przeszedł przez ostatnie 50 lat, przy- tym środowiskiem, które największą rolę, w impresjonistycznej rewolucji malarskiej odegrało, był Paryż. Augu-

ści, a galeria ta wyobrażała ma- własnie erę chrześcijaństwa, roz- począł śmiercią i zmartwych- wstaniem Chrystusa.

Wielka galeria kończy się na roku 1844, gdy ukazały się pierw- sze koleje żelazne i rozpoczął się wiek postępu technicznego.

Poza tym po drodze zaznaczo- ny jest cały szereg dat, które, jak uczeni twierdzą, oznaczają między innymi utworzenie państ- wa sowieckiego, podpisanie trak- tatów i wiele, wiele innych fak- tów historycznych, odgadniętych co do dnia.

## HIPOTEZY...

Oto fakty, istotnie sensacyjne i nieprawdopodobne. Czy nie są one jedynie dziełem imaginacji?

Trudno zabierać głos w tej sprawie — trudno tu być kompetentnym. Być może, że dalsze ba- dania odkryją, ile prawdy kryje się w tych hipotezach o przepo- wiadającej przyszłość piramidzie.

stynowicz starannie unikał nowych prądów, przeszły też one obok niego i prawie żadnego piętna na jego twórczości nie zostawiły.

Jeśli chodzi o wpływ na twórczość Augustynowicza to jedyną „szkołą”, którą można z jego obrazów wyczuć jest szkoła monarchistyczna, gdzie artysta w latach 1883 — 1890, kształcił się u znakomitego profesora Hollosego. Generalnym przedstawicielem kolorytu tej szkoły jest „Portret panny Gz.” malowany zresztą, już w czasie pobytu u Augustynowicza we Lwowie. Trudno u Augustynowicza doszukać się jakieś ewolucji i linii rozwoju, bo spotykamy, zwłaszcza w portretach, nawet pochodzących z jednego mne- i więcej okresu, portrety o bardzo wysokim poziomie artystycznym, jak „Portret pani Ireny Solskiej”, gdzie głowa artystki jest bardzo ciekawie i subtelnie wkomponowana w tło, gdzie artysta wydobyl z portretu maksimum wartości kolorystycznych, przez celowe rozświetlenia i przytłumienia i słaby bez wyrazu portret Jana Matejki, który i jednego i drugiego malarza krzywdzi.

Reprezentacyjny „Portret Karoliny Sembartowicz”, pod względem malarskim nie odznacza się zharmonizowaniem elementów mniej i więcej znaczących i tak np.: postać Karoliny jest zaznaczona z tą samą niemal siłą, co i dekoracje architektoniczne na tle których Augustynowicz Ks. Karol- na uniknięcie portretowej. Nawiasem mówiąc ta wada zjawia się bardzo często w obrazach Augustynowicza, a największą przeszkodą mu przy ma- lowaniu kwiatów. Sama zresztą postać duchownego jest w portrecie znakomi- cie namalowana. Miły, przez swoją swobodę jest „Portret dr. Filewicza”.

W pejzażach podobnie jak i w portretach trudno zdobyć się na ogólną ocenę gdyż obok bardzo dobrych, jak „Deszcze”, gdzie malarz potrafił zdo- być się i na odczucie nastroju i dobrą kompozycję i harmonię barw, są zupeł- nie nieprzeżyłane i niezgrabione „Kasztany”. W malarskiej rodzinie, w której zjawiają się bardzo przy- jemnie skomponowane „Krokusy”. W twórczości każdego malarza znajdują się obrazy o różnym poziomie i to ni-

## Pod światło

# Sport, freski i Nitsch

## NIEZWYKŁE ZABAWNE...

Nikt nie kwestionuje doniosło- ści i wagi sportu. Nikt nie kwe- stionuje też jego — powagi, jako czynnika wychowawczego, jako czynnika odgrywającego doniosłą rolę w tworzeniu się fizycznej war- tości społeczeństwa i t. d. i t. d. Nikt nie kwestionuje wreszcie je- go walorów estetycznych. Ale też nikt nie może zaprzeczyć, że w o- statnich czasach coraz częściej spotykamy się ze zjawiskiem ob- niżania tych wszystkich wartości przez nadawanie nazwy sportu pewnym zawodom prosperującym po prostu na licznych brakach cy- wilizacyjnych i kulturalnych pew- nych grup społeczeństwa.

Od szeregu tygodni w Cyrku Warszawskim odbywają się „zawo- dy” w walce t. zw. „Catch as catch can” (wymawiając jak się wam podoba, w każdym razie znaczy: to „chwytaj jak możesz”). Jedno z pism stołecznych, szczególnie pieczołowicie informujące swych czytelników o kontuzjach i ura- zach cielesnych uczestników za- wodów, w jednym z numerów za- mieściło takie oto sprawozdanie:

„Podczas walki Leona Grabowskie- go z Czechem Stresnykiem na wi- downi huczało, jak w ulu. „Leonek” z zapalem dublował wszystkie ciosy brutalnego przeciwnika. W trzecim starciu doszło do niezwykle zabaw- nego incydentu (podkreślenie nasze). Stresnyk kopnął Grabowskiego niżej brzucha. — Ołbrzym zwał się na de- ski. Czech odepchnął wówczas sędzię i sam zaczął pospiesznie wyliczać sfaulowanego przeciwnika.”

Naprawdę — niezwykle zabaw- ny incydent. Śmiecie się. Czemuż się nie śmiecie? Kopnął go poni

## Ookopanie starożytn i świątyni

Koło Ras el Soda na drodze między Aleksandrią a Abukir odkryta została świątynia bogini Izis. Zawiera ona liczne rzeźby i posągi doskonale zachowane. Odkrycie umożliwione zostało przez obsunięcie się gruntu.

komu ujmę nie przynosi, ale może przydałoby się przeprowadzenie pew- nej selekcji dzieł, nawet spośród tych, którzy mają już ustaloną pozycję w życiu artystycznym.

Jedynym bodaj malarzem, który po- święcił się całkowicie malarstwu reli- gijnemu jest obecnie Józef Mehoffer, malarz o bardzo dużym i wszechstren- nym talencie. Już jako dwudziestokil- letni młodziwiec został Mehoffer laureatem konkursu, na witraże ka- tedry fryburskiej do dzisiaj malarst- wo witrażowe najbardziej go intere- suje. Na obecnej wystawie widzimy odznaczające się dużą ekspresyjno- ścią, karykoni na witrażu do prezbite- rium kościoła w Turku.

Bardzo dekoracyjne i sugestywne są jego Stacje Drogi Krzyżowej dla ko- ścioła franciszkańskiego w Krakowie, malowane tak jakby były kartonem witrażu, ale Mehoffer jest przecież przede wszystkim dekoratorem i ma- rzem witrażu. Dekoracyjne i witrażo- we o charakterystycznym ostrym po- ciągnięciu pędzla są jego portrety, a zwłaszcza portret Ks. biskupa Radzi- ńskiego i portret własny. Wystawa ka- rykatur Dobrowi, składają ciekaw- a, i wystawa ogólna prawdopodob- nie nie trwałego do historii malar- stwa polskiego nie wniosa.

Jerzy Stokowski

żej brzucha i tamten upadł na de- ski. Jakże to zabawne! Ha, ha, ha, ha!

A swoją drogą takiego „spra- wozdawcę” też należałoby nieco... poduczyć choćby — psychologii.

## „CECHY PRAWDOPODOBIENSTWA”

Skoro mowa o walkach, warto zwrócić uwagę na inne zmagania, które bynajmniej nie przez złośli- wość omawiamy jednocześnie.

Znane są powszechnie awantu- ry towarzyszące zmianom orto- grafii. Wiadomo również wszyst- kim, że prace Komitetu ortografi- cznego, mimo iż zasiadali w nim ludzie bardzo poważni, no i oczy- wiście w każdym calu kulturalni, nie odbywały się w atmosferze zgody i wyrafinowania... kulta- ralnego. Nad wszystkimi ciążył Nitsch. Wielki Nitsch. Wszelkie bunt przeciwko młodziwej sile jego... indywidualności kończyły się na niczym. A że powody do buntów istniały, tego dowodzi choćby poniższy wyjątek z listu profesora K. Górskiego, ogłoszo- nego w „Prosto z mostu”:

„Na wiosnę 1935 r. grono history-ków literatury polskiej, wśród których znalazł się i tacy potentat, jak Brück- ner i Chłanowski, skierowali do Ko- mitetu Ortograficznego memorial, pro- testujący przeciw radykalnym zma- nom ortografii polskiej i wzywający K. O. do zajęcia się wyłącznie tymi sprawami, które stały się sporne skut- kiem zmian, wprowadzonych do pi- smowni polskiej przez P. A. U. po śmierci prof. Losia. Memorial ten znany jest publiczności naszej, był bowiem prze- drukowany przez wszystkie praw- dopodobnie polskie. Otóż zapytuję, czy prawdą jest, że prof. Nitsch jako pre- wodniczący K. O. nie dopuścił nawet do odczytania tego memorialu na po- siedzeniu K. O., motywując to tym, że w takim razie należałoby odczyty- wać i wszelkie inne podobne elabory- w rodzaju listu jakiegoś naczelnika poczty z prowincjonalnego miastecz- ka? Jeśli bowiem to jest prawdą, to i wiele innych szczegółów o stosun- kach, panujących w łonie K. O., mo- gło mieć cechy prawdopodobieństwa. Czekam więc na odpowiedź.”

Ciekawe byłoby te szczegóły o cechach prawdopodobieństwa.

Nitsch to przecież nie wszystko.

## FRESKI I ABRAMY

W ostatnim numerze miesięczni- ka „Naokoło Świata”, w artykule Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „Sandomierz” w opisie młasta znaleźliśmy taki urywek:

„Istnieć także dom, jedyny dom w rynku, który zachował swoje staro- dawne podcienie, dom Zbigniewa Ole- śnickiego, w którym kanclerz ten ży- wał swojego dokonał. Dom ten na- leży w tej chwili do jakiegoś Żyda i nie wiadomo co kryje w swoim wnętrzu. Istnieje podanie, że pod tym- ktem jego sal kryła się freski wspaniale- niż freski katedralne, wobec czego je- go dzisiejsi właściciele za wykup ka- mienicy żądają sum bajkowiskich.”

Być może że podanie o owych freskach jest zwykłą legendą, nie mniej jednak stanowisko owego żyda jest bardzo typowe i nasu- wa refleksje o innych licznych wypadkach, w których skarby kul- tury są dla ogółu polskiego niedo- stępne, ponieważ jakiś Abram czy Isek jest właścicielem terenu, na którym się one znajdują.

(st. g.)

W. Szary

# Chamy pchają się do literatury

Kawiarnia. Może być Ips, może na Marszałkowskiej, może na Ba- gateli. Mniejsza o to. Wszystkie stoliki pozajmowane. Na wznie- sieniu, jakby na scenie, siedzi wielki areopag literatury pol- skiej.

Pani Silberberg-Prostacka, pan Pińczowski, pan Purim, pan wy- dawca Reitzhändler i jaki tam jeszcze. Siedzi też paru młodych adeptów, kształcących się. Są i hrabiowie, są wyszkoleni i kar- mieni z ręki proletariusze, którzy po przejściu odpowiednich stu- diów i zdobycia odpowiednich „po- sad społecznych” doczekali się za- szczytu wyróżnienia na konkursie czytelników „Informacji”, za- szczytu drukowania swych na- dalszych kolumnach tego znako-

mitego organu myśli polskiej i polskiej kultury.

Stoliki dookoła nabite. Młode panienki z lepszych zakładów fryzjerskich i młodzi ludzie z lepszymi aspiracjami, gorze aktorczki z gorszych teatrzy- ków, panie w średnim wieku o średniej inteligencji — wszystko chce podziwiać elitę, chce się po- pisywać znajomością szczytów myśli, chlubić naszą literaturę.

„Taki był tłok w Ipsie, że Pu- rim chcąc dostać się do stolika nadeptał mi na nagniotek”. — „Siedziałam wczoraj w Ipsie i sa- ma słyszałam, jak Pińczowski o- powiadał świetny kawał...”

Czy to nie przyjemnie móc się tak popisać? Wszyscy są zadowo- leni: elita lubi, jak ją podziwia-

ją, widownia lubi się popisywać kontaktem z elitą.

Przy wielkim stoliku toczy się rozmowa, kształcąca młode talen- ty, dając im natchnienie. Tu można znaleźć inspirację do prawdziwej powieści proletariackiej. Tu, przy stoliku moż- na się dowiedzieć co myśli chłop z „Naprawy” (ze wsi, nie z kon- spiracji), jak żyje prawdziwy, polski robotnik z Zagłębia, jak na podstawie własnych obserwa- cji, bez okularów „partyjnych” dać przejmującą wizję artystycz- ną prawdy życia. Bez komplikacji, za jedne 70 groszy (pół czar- ne) + 20 groszy (garderoba). Razem nawet nie ma złotego.

Pół czarnej przynosi kelner. Cóż on tu ma do gadania?

„Czem mogę służyć Szpan- nu?”

„Może ciasteczko?”

„Pan płaci 70 groszy... dzięki- je uprzejmie”.

I koniec! Dość! Ani słowa wię- cej! Jazda do bufetu po pół czar-

nej, po herbatę, po ciastko, po so- dową!

Nie ma czasu nawet na słuchanie kształcącej rozmowy. Co taki nie ośwojony kelner może wiedzieć? Co on wie o proletaria- cie? Co mu do tego? Od tego są przecież młode talenta nagrodzo- ne przez czytelników Informa- cji... zapłacone przez pana Reitzhändlera.

Nagle kelner zaskrajkował. Za- miast podawać pół czarnej Piń- czowskiemu, panu Purimowi, pa- nu Reitzhändlerowi, pani Silber- berg - Prostackiej — wziął swój re- kops, długo tłamszony gdzieś w dusznej izdebce i zaniósł do wy- dawcy. I to do goja!

Skandal! Książkę wydrukowa- li, książka idzie, ludzie kupują, kelner zarabia, goj — wydawca- geszefty robi.

Po prostu skandal. Zamiast pół czarnej podawać panu Reitzhän- dlerowi taki cham ośmiela się na- wieści pisać. A jeżeli już chciał

pisać to powinien był przynaj- mniej postąpić prawidłowo we- dług poniższego przepisu:

1) Poprosić pana Reitzhändle- ra o protekcję, a pana Purima o rady i pomoc i wskazówki.

2) Opisać koleżeńskie towa- rzysza pracy żyda, prześladowa- nego przez huliganów i dobre serce kawiarnianych gości - ży- dów.

3) Wydać swą powieść u któ- regoś z wydawców ze Świętokrz- skiej.

4) Dać fotografię i wywiad do „Informacji”.

Według tej recepty postępowa- li hrabiowie - magnaci (z Kre- sów) i dobrze na tym wyszli.

A tymczasem cham kelner po- stąpił zupełnie inaczej:

1) Pisał sam, nikogo o pomoc i protekcję nie prosił.

2) Pisał jak goście żydzi ucie- kają nie zapłaciwszy za pół czar- nej, zrobił z kolegi żyda „chamem” najdaka i donosiela, któ- ry pluje gościom do kawy a kole- gów denuncjuje. Na zakończenie

dał scenę z solidnym mordobi- ciem żydka za donosieltwo itp.

3) Obszedł się bez żydka wy- dawcy.

4) Wywiadu i fotografii „Infor- macjom” nie dał.

Proletariusz ośmielił się napi- sać powieść proletariacką! Ale elita go już nauczył rozumu. Spo- wrotem do bufetu! Pół czarnej podawać! Czekaj aż Reitzhän- dler, płacąc 95 gr. rzuci nie- dbale całą złotówkę ze słowami „Reszty nie potrzeba!” Kłaniać się w pas, mówić „Stuga uniżony pana, doktora”. „Padam do nóg”. A zoj!

Pan Henryk Worell z zawodu kelner, napisał powieść pt. „Za- kłete rewiry”. Dobra, mocna książ- ka. Powieść „proletariacka” pisa- na przez proletariusza z prawdzi- wego zdarzenia.

„Wiadomości Literackie” po „druzgocęcej” krytyce tego utwo- ru stwierdziły, że szewc, powi- nien szwé buty, a kelner podawać pół czarnej.